Rok XVIII. We Lwowie, dnia 2. grudnia 1910. Nr. 49.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Związek mszalny w dyecezyi tarnowskiej.

W Kurendzie XI. z r. b. dyec. tarnowskiej zamieszczona jest odezwa Najprz. X. Biskupa Dra Leona Wałęgi do wszystkich wiernych jego dyecezyi. Chcąc zaradzić brakowi kościołów i przyspieszyć budowę nowych, zarządza X. Biskup, co następuje:

„1. Raz w roku, w uroczystość Poświęcenia Kościoła, t. j. w trzecią niedzielę października, we wszystkich kościołach dyecezyi zbierać się będą składki na budowę nowych kościołów. Składki te przyślą XX. Proboszczowie do Kasy dyecezyalnej w Konsystorzu biskupim na ten cel utworzonej. Mam nadzieję, że w miarę możności każdy chętnie złoży w ofierze swój grosz, aby przyczynić się do chwały Boga i zbawienia dusz. Taka ofiara ma w oczach prawdziwego katolika wyższość ponad wszystkie jałmużny gdyż jest daniną wprost Panu Bogu i musi nam sprowadzić nagrodę i błogosławieństwo Boże.

2. W porozumieniu z duchowieństwem dyecezyalnem i za wiedzą Stolicy Apostolskiej postanowiłem nadto uciec się jeszcze do jednego środka, który w innych krajach dostarcza znacznych funduszów na dobre cele, a mianowicie postanowiłem założyć tak zwany **dyecezyalny Związek mszalny**. Każdy zapisujący się do tego Związku składa jednorazowo 2 korony, a za to zyskuje udział w 100 Mszach św. odprawianych corocznie po wieczne czasy. Całe duchowieństwo naszej dyecezyi zobowiązuje się po wieczne czasy odprawić co roku 100 Mszy św. na intencyę ofiarodawców żyjących i umarłych, gdyż i osoby zmarłe można zapisać do tego Związku. Niejeden pragnie gorąco zabezpieczyć sobie po śmierci pamięć w modlitwach kościelnych i ofiarach Mszy św., a nie każdego stać na tworzenie wieczystych fundacyi. Spadkobiercy, krewni, często nawet własne dzieci zbyt szybko, niestety, zapominają o zmarłych. Oto łatwy sposób, w jaki można sobie zapewnić korzyści duchowne po wieczne czasy. Za małą stosunkowo ofiarę zyskuje każdy udział w stu Mszach św. odprawianych corocznie. Nadto miejmy nadzieję, że Pan Bóg nam policzy także część tych zasług, jakie płynąć będą z modlitw i nabożeństw odprawianych w tych kościołach, do których wzniesienia przyczyniliśmy się naszym groszem.

Każdy ofiarodawca otrzyma kartkę wpisową z poświadczeniem ofiary złożonej, a imiona ofiarodawców, tudzież imiona tych, za których się mają odprawiać Msze św., będą zapisane w osobnej księdze złożonej w Konsystorzu biskupim w Tarnowie.

Liczę na to, że myśl moja spodoba się wszystkim, że ofiary Związku mszalnego popłyną nawet od uboższych, a Pan Bóg pobłogosławi i rozmnoży te dary tak, że z latami doczeka się dyecezya znacznego funduszu na budowę kościołów. Inne datki roczne, płynące z ofiar Duchowieństwa, będą corocznie rozdawane między budujące się kościoły, ofiary zaś złożone do Związku mszalnego będą się składać osobno i tylko procent od nich pójdzie do kasy dyecezyalnej. Zastrzegam się jednak, że od korzystania z tego funduszu będą wykluczone kościoły parafialne obecnie istniejące, gdyż one mają byt zapewniony przez ustawę konkurencyjną. Dopiero z latami, gdy ustanie w naszej dyecezyi potrzeba budowania nowych kościołów i tworzenia nowych stacyi duszpasterskich, będzie można wspomagać kościoły już istniejące z funduszów Związku mszalnego.

Odezwę niniejszą rozrzucą Wasi Duszpasterze zadarmo w licznych egzemplarzach wśród wiernych. Każdy, kto ją przeczyta, niech chętnie udzieli drugim do przeczytania. W ten sposób chcę się zbliżyć do każdej z moich owieczek, by każdej z osobna przedstawić ważność tej sprawy. Kogo nie stać na ofiarę ani na przystąpienie do Związku mszalnego, niechże się przynajmniej pomodli do Pana Boga o błogosławieństwo dla podjętego dzieła“.

Luźne myśli o naszej pracy oświatowo-społecznej.

(Czytelnie).

Dziś, kiedy to hasło: pracy oświatowo-społecznej nad ludem coraz to głośniej zewsząd rozbrzmiewa, trudno

zaiste wyobrazić sobie młodego kapłana, któryby swą działalność chciał zamknąć tylko w kościele i zakrystyi. A zwłaszcza neomysta — to orzeł, rwący się do lotu, to młodzian, rozgrzany świeżym zapałem, który teraz po opuszczeniu tych „ciasnych murów seminaryalnych" będzie swobodnie ziszczał swe marzenia i plany, będzie wedle swej myśli pracował i żył dla tego „ludu upośledzonego", a może nawet dokona dzieła, o jakiem owi starsi „zaśniedziali" już kapłani wcale nie myślą! A jednak ci starzy, a w oczach postępowców zacofani kapłani nieraz dla dobra społecznego bardzo wiele dlatego właśnie uczynili, że nie unosząc się tak wysoko w aspiracyach swoich, często na bardzo skromnej pracy oświatowo-społecznej, a nieraz na samej tylko pracy w kościele poprzestawali.

Albowiem u nas, we wschodniej zwłaszcza Galicyi, z powodu stosunków szczególnie zawikłanych, grunt pracy społecznej, a nawet i oświatowej jest śliski, a nawet człowiek, posiadający w tym kierunku dość obszerną wiedzę teoretyczną, przy pierwszych zwłaszcza na tym terenie stawianych krokach bardzo łatwo się potknąć, siebie i innych dotkliwie porazić, a w dodatku jeszcze do tej pracy na zawsze zrazić i zniechęcić się może. Powodem tego bywa zazwyczaj brak doświadczenia, albo zbyt dobra wiara w szlachetność ludzką, albo też brak rozwagi i roztropności. Nie chcąc jednak zapuszczać się w ogólniki, zamierzam dziś zwrócić uwagę tylko na jedną część naszej pracy oświatowej i to na pracę na pozór najłatwiejszą i dla nas wszystkich najprzystępniejszą.

Zdaje się przecież, że niema rzeczy łatwiejszej, a zarazem i więcej pożądanej, jak założenie czytelni. O książki i gazety nie trudno, bo chętnie dostarczy ich Towarzystwo Szk. Lud., jako miejsce zebrań posłuży lokal szkolny, a wreszcie znajdą się i prelegenci, którzy od czasu do czasu z jakimś odczytem chętnie przybędą. A więc konkluzya prosta: zakładać w każdej wiosce czytelnię polską, a jeśli w jakiej miejscowości tej instytucyi jeszcze niema, to czas najwyższy ją czemprędzej stworzyć i raz już naprawić ten grzech wobec narodu, przez opieszałość popełniony. A przecież w samem założeniu czytelni nie zawsze widzę wielkie jakieś dzieło, bo na to wystarczy zwykle kilka gorących słów zachęty ze strony kapłana, lecz w tem jest sztuka wielka, aby tej czytelni zapewnić nietylko trwały byt, lecz zarazem i zdrowy kierunek moralny. Doświadczenie bowiem uczy, że jeżeli się nie pilnuje regularnie w niedziele i święta, zwłaszcza nowo założonej czytelni, to ona zwykle w krótkim czasie upada, co potem lud nasz na długie lata do instytucyi takiej zraża, albo, co gorsza, czytelnia sama sobie pozostawiona, staje się nieraz dla wioski dotąd spokojnej r o z s a d n i k i e m z e p s u c i a i p r ą d ó w p r z e w r o t o w y c h. Przecież w zbiorach książek, przysyłanych zwłaszcza przez Tow. Szk. L., są książki różnej treści, między prelegentami ludzie różnych poglądów i partyi, a wreszcie między samymi członkami czytelni ludzie różnej wartości. Jeżeli więc ksiądz zakładający czytelnię, nie znajdzie na miejscu zaufanego człowieka inteligentnego, któremu ze spokojem sumienia może powierzyć kierunek czytelni, natenczas on sam tej czytelni nieustannie pilnować musi, on sam musi wszystkie książki dokładnie przeglądnąć, zanim je odda w ręce ludu, on sam przedewszystkiem nieustannie czuwać musi nad zachowaniem się prelegentów i nad treścią ich odczytów i pogadanek. A jeśli tej żmudnej pracy podjąć się nie może? jeżeli nie ma dość czasu na to? — Wtenczas niechaj lepiej wcale nie zakłada czytelni, bo nierozważne założenie instytucyi takiej staje się często najfatalniejszem w skutkach swoich.

Znam wypadek, że w pewnem mieście fabrycznem ksiądz wikary, chcąc zwłaszcza robotnice wieczorami po robocie, a w niedziele i święta po nieszporach skupić około książki i gazety, założył dla nich czytelnię. Sam jednak, będąc bardzo zajętym, tylko kiedy niekiedy do czytelni zaglądał, a opiekę nad nią poruczył młodszemu nauczycielowi. Otóż ten, dobrawszy sobie do pomocy młodego żydka-inteligenta, który — jak mówiono — niebawem miał się wychrzcić, zaczął sobie swobodnie zaznajamiać „ciemne" robotnice z podstawowemi zasadami ogólnego wykształcenia, jak ta, że „Bóg — to urojenie", „człowiek to wyższy typ zwierzęcia" itp. — a potem przy zgaszonych lampach z towarzyszami swymi nieraz do rana biedne dziewczęta „oświecał"! W innej zaś miejscowości oddał proboszcz czytelnię wiejską panom technikom. Ci zaś rozpoczęli swą pracę oświatową od tego, że najpierw zbuntowali gospodarzy przeciw wójtowi Polakowi, skutkiem czego po dziś dzień w tej wsi wójtem jest Rusin, a potem i X proboszczowi tem się przypomnieli, że namawiali chłopów do uchylenia się od konkurencyi kościelnej przez tymczasowe przejście na bezwyznaniowość.

Lecz chociaż podobnych faktów znam jeszcze szereg cały, to jednak zastrzegam się z góry, że nie jestem bynajmniej wrogiem oświaty lub przeciwnikiem czytelń ludowych; owszem nie korzystanie z tego środka oświaty, zwłaszcza tam, gdzie są wszystkie warunki pomyślnego rozwoju czytelni, uważałbym za karygodną gnuśność i nieodpuszczalny błąd duszpasterski. Nam od pracy oświatowej nad ludem uchylać się nie wolno, przeciwnie naszym obowiązkiem jest w pracy tej przodować i z całą roztropnością nieustannie śledzić każde jej tętno, by snać zamiast oświaty nie dostał się jad trucizny do serc naszych owieczek. Dlatego też, nie doradzając zakładania czytelń tam, gdzie niema warunków po temu, z drugiej strony uważam za powinność każdego kapłana, a w szczególności proboszcza, by wtenczas, jeśli w parafii już istnieją jakiekolwiekbądź czytelnie lub towarzystwa oświatowe, nie przechodził nad niemi do porządku dziennego, nie puszczał ich samopas, lecz starał się za wszelką cenę do nich wnijść i wpływem swoim zdrowy im nadawać kierunek. Przyznaję wprawdzie, że nieraz kapłan przez niektóre jednostki niemile będzie widziany w czytelni, albowiem obecność jego krępować musi niektórych panów, a często nawet niemiłe nałoży wędzidło na ich języki, wiem także, że nieraz chcianoby się pozbyć za wszelką cenę tego księdza i jego kontroli, lecz w obronie dobrej sprawy żadna przykrość nas zrazić nie powinna. Lecz pocieszmy się, takiego poświęcenia na razie jeszcze nikt od nas nie żąda, bo najczęściej wystarczy już sama obecność nasza w czytelni, aby złemu zapobiedz, ale jeśliby wyjątkowo, pomimo obecności naszej, ktoś się odważył wobec ludu wygłaszać zdania niebezpieczne, natenczas trzeba błąd natychmiast sprostować i słuchaczy przed fałszem przestrzedz. Naturalnie, że łatwiej jest załamywać ręce i szaty rozdzierać

nad synami przewrotu, którzy się zbliżają do ludu pod płaszczem krzewienia oświaty, aniżeli panom takim mężnie stawić czoło, ale jaką — pytam — osiągniemy z tego korzyść, jeżeli, zamiast na widok prądów niebezpiecznych wśród owieczek naszych obmyślać czemprędzej środki zaradcze, tylko biadać nad tem będziemy?

Trudno jednak jest walczyć z czemś, czego dokładnie się nie zna, trudno zbijać błędy, które w czytelni wzięły swój początek, jeżeli ksiądz od tej czytelni stroni i wcale nie wie, co w jego parafii się głosi i czyta. Zacznijmy się już raz wszyscy bez wyjątku poważnie liczyć z tym faktem, że dzisiaj lud coraz goręcej się garnie do oświaty, że coraz chętniej slucha tych, którzy mu tę oświatę przynieść obiecują. A jeśli lud nasz w szeregach tych ludzi nie znajdzie na pierwszem miejscu swoich duszpasterzy, jeżeli nie usłyszy ich głosu, wtenczas nie dziwmy się, jeżeli lud ten powoli pójdzie za głosem złych doradzców, a z czasem nawet zupełnie przejdzie do porządku dziennego nad swym pasterzem *X. N. Sz.*

Duchowieństwo świeckie wobec inteligencyi.

(Ciąg dalszy).

Co robić wobec tego? Pozwolić, by dalej tak było, powiedzieć sobie, że „z tą inteligencyą nie ma co zaczynać", puścić ją samopas, czy też zająć się także tymi, którzy z taką niechęcią spoglądają dziś na księdza (o ile nie są zdeklarowanymi wrogami Boga i religii — a wszyscy nimi nie są!)?

Mogłoby się zdawać, że pasterzowanie właśnie wśród klasy inteligentnej społeczeństwa powinno stanowić dla pracującego in cura kleru prawdziwą przyjemność i poniekąd rozrywkę, bo tu przecież inteligencya stykałaby się z inteligencyą. Tymczasem tak nie jest. Wprawdzie ksiądz chętnie będzie obcował z człowiekiem wykształconym, jeśli z góry wie, że to człowiek wierzący i po kościelnemu usposobiony. Na ogół jednak często księdzu zdaje się być jakoś „lepiej" wśród robotników, czeladników itd. niż w kołach wykształconych i społecznie postawionych wyżej. Za złe mu tego brać nie można. Bo dziś trzeba nieraz sporej dozy ofiarności, aby wpływać na sfery inteligentne, a pod względem religijnym „wolnomyślne". Praca wśród ludu, robotników i t. p. jest o wiele ponętniejszą i łatwiejszą, a zniewagi, przykrości, których się doznaje od niższych od siebie, tak nie bolą, jak od ludzi inteligentnych. Wobec ludu kapłan staje jako człowiek, co z siebie daje, co ze swego udziela, co się poświęca i ofiaruje, a lud jest tym, który odbiera i przyjmuje, a to pracę ułatwia niezmiernie.

Inaczej ma się rzecz ze stosunkiem do inteligencyi. Wobec niej ksiądz nie może tak łatwo pokazać swej wyższości, przeciwnie, człowiek „nowoczesny" częstokroć z pewnem lekceważeniem lubi patrzeć trochę z góry na „jednostronne" teologiczne wykształcenie księdza. Ten nie może także stanąć przed inteligencyą jako taki, który ze swego udziela i pomaga. U szerszych mas można dużo zyskać przez samo energiczne osobiste wystąpienie w interesie sprawy katolickiej, ale to dla inteligencyi już nie wystarcza, bo ona domaga się solidnych argumentów i chce mieć na tysiączne swe zagadnienia i trudności odpowiedzi od razu decydujące. A trudności tych i wątpliwości narzuca się inteligencyi z każdym dniem coraz więcej, a są one tego rodzaju, że nieraz nawet uczony teolog nie od razu się na nich pozna. Rzecz jasna, że z natury rzeczy niejedna trudność pozostanie bez tego ostatecznego i końcowego rozwiązania, bo wiary nie można rozpuszczać i rozwadniać tak, żeby się stała czystem rozumowaniem. Inne znowu problematy są tak nowe i doniosłe, że bez długich i gruntownych rozpraw o ich rozplątaniu ani myśleć nie można. A jednak dzisiejszy duszpasterz co chwila będzie miał sprawę z takimi problematami w stosunkach z inteligencyą. Nic zatem dziwnego, że choć ma w sobie głębokie przekonanie o zwycięskiej mocy tych myśli i zasad, których jest przedstawicielem, jednak z pewnym lękiem tylko zabiera się do odpowiedzi na podobne pytania, a raczej wolałby nie mieć z tem nic do czynienia.

Już z tych powodów pasterzowanie wśród inteligencyi jest o wiele trudniejsze niż między ludem. Trudność ta zwiększa się jeszcze, jeśli się zważy, że inteligencya bierze pod lupę każdo nasze słowo i że sutanna i stan duchowny cięży na szali raczej przeciw nam niż za nami, bo wnet widzą w nas Cycerona, przemawiającego *„pro domo sua"*, podczas gdy to, co pochodzi z przeciwnego nam obozu, przyjęte bywa z pewnym pietyzmem i z głęboką wiarą, jakby dogmat. Tak niestety jest. Nadto obecnie, mimo ogromnej bezkrytyczności naszej inteligencyi na innych polach, lubi ona być krytyczną wobec enuncyacyi Kościoła, jeśli ich z góry nie przyjmuje z pewnem uprzedzeniem, a nawet wprost z nieprzyjaźnem usposobieniem. Wszak ona najwięcej krytykuje papieskie i biskupie rozporządzenia, objawy życia religijnego, zwyczaje w Kościele i t. d. Patrzy się raczej na kurz i pył i plamy, które może się znajdzie w Kościele, a tego, co jest życiem i życie daje, nie widzi się. Przy takiem usposobieniu szerokich kół inteligencyi łatwo się domyślić, jakiemi oczyma na nas kapłanów spoglądają. Tym kołom zaimponuje tylko prawdziwie wybitna indywidualność kapłana. U przeciętnego duszpasterza odkrywają kamień obrazy na każdym kroku. I tak będą się oburzali na mechanizm w spełnianiu funkcyi kościelnych, którą rzekomo spostrzeżono u tego lub owego konfratra. Także w stosunkach towarzyskich lubią się nami gorszyć: kpią sobie z naszego pełnego braków wyrobienia towarzyskiego, sykają na wielką lub małą nietaktowność, którą może tu i ówdzie spostrzegli. Kazania nasze wydają się im zwykle płytkie, niesmaczne i niestrawne. Niestety, taka już jest ta inteligencya dzisiejsza. Inni wreszcie gniewają się na duchowieństwo za jego pracę socyalną i nazywają to hodowaniem demagogicznych idei i instynktów. Jednem słowem, przyjemną i łatwą ona nie jest, ta pastoracya inteligencyi, nie obiecuje laurów, a za to dużo kłopotów i zgryzoty.

A jednak, czy wolno inteligencyę oddać na łaskę i niełaskę losu? Czy mamy ruszać ramionami i przypatrywać się, jak całe rzesze stają na boku albo nawet gromadzą się pod sztandarem wroga? Albo czy mamy dojść do wniosku, że dla inteligencyi idea katolicka straciła już zupełnie moc swą i siłę zwycięską i że wszystko stracone

że szkoda się męczyć, bo i tak rady nie damy? Te pytania wystarczy zadać, bo tu pytanie jest odpowiedzią Kościół nie może nigdy, przenigdy zrezygnować z wpływu na sfery wykształcone, bo to wyglądałoby bardzo, jak częściowe, domowe bankructwo katolicyzmu. Bez inteligencyi nie możnaby samego nawet ludu na długo utrzymać, bo za inteligencyą wcześniej czy później idą zawsze masy ludu. Każdy przecież wie z doświadczenia jak wielką wartość dla ludu posiada przykład, który idzie z góry, od sfer wyższych. Jeśli przy jakiej sprawie niema inteligencyi, to lud uderza to natychmiast i wprawia go w zdziwienie. Dlatego jednym z najlepszych środków skutecznego duszpasterstwa wśród ludu jest właśnie intenzywna pastoracya wśród inteligencyi, bo inteligencya dostarcza ludowi wodzów i przewodników.

Nadto trzeba także o tem pamiętać, że inteligentne sfery świeckie, biorąc rzecz na ogół, taksamo jak niższe sfery ludu, nie są temu same tylko winne, że u nich nie jest dobrze pod względem religijnym.

Wprawdzie często spotkać się można z zapatrywaniem, że niedowiarstwo, skeptycyzm i brak kościelnego usposobienia u inteligencyi mają swe źródła w pysze albo nawet w niemoralnem życiu: niech tylko inteligencya zacznie znowu chodzić pięknie do kościoła, niech bywa na kazaniach, niech zacznie odmawiać różaniec, a potem niech się wyrzeknie i pozbędzie onych ekscesów erotycznych i zacznie znowu prowadzić przykładne życie małżeńskie, to podobno odrazu znikną wszelkie trudności przeciw wierze. Przyznać trzeba, że tu i ówdzie może niejeden ze śmietanki społeczeństwa powinienby pokutować za ciężkie wykroczenia z czasów młodości, a nawet z czasów małżeńskich i może aż zanadto często właściwego źródła niedowiarstwa szukać należy na polu moralności, bo przekonania religijne pod tym względem można poniekąd nazwać przekonaniami „dla interesu", jak ktoś dosyć trafnie powiedział. Ale nie zawsze tylko zła wola i życie niemoralne prowadzą do skeptycyzmu i niedowiarstwa. Przeciwnie, niejeden nie wpadłby w grzechy, gdyby się mógł oprzeć o głębszą wiarę. A czy u tak mocno wierzącego ludu wiejskiego niema ciężkich moralnych upadków? A przecież wiara w takich razach nie tylko nie doznaje szwanku, lecz owszem objawia się ze zdwojoną siłą, bo sumienie nie daje spokoju, lecz każe gwałtownie szukać pojednania się z Bogiem. Tak, przyczyn coraz większego braku wiary u inteligencyi nie należy szukać tylko, ani nawet głównie w złej woli, bo wielu chciałoby pozostać przy wierze swych lat dziecinnych, ale sobie po prostu nie mogą dać rady wśród wątpliwości i trudności, piętrzących się mimowoli. Nawet właśnie najlepsi i najzdolniejsi muszą za naszych czasów przechodzić nieraz przez prawdziwe męki piekielne z powodu walk wewnętrznych i dręczących konfliktów. Oto młodzieniec opuszcza wierzący dom rodzinny i zapisuje się na uniwersytet. W wyższych klasach gimnazyalnych tu i ówdzie nasunęły się mu wprawdzie rozmaite wątpliwości, ale je zwyciężył a dziś wiara jego jest co najmniej tak żywa i głęboka, jak jego kolegi od matury, który idzie na teologię. Ale naraz na uniwersytecie otwiera się przed niedoświadczonym, młodym i wolnym obywatelem akademickim, skazanym na siebie samego, świat zupełnie nowy, dotąd nieznany. Spostrzega, że cały szereg wyników naukowych powstał właśnie z opozycyi przeciw nauce chrześcijańskiej. Profesorowie, którym nie może odmówić szacunku dla ich charakteru i osobistych przymiotów, to ludzie, co z nielicznymi wyjątkami albo wprost zaprzeczają wieczności, albo co najmniej wobec niej zachowują się skeptycznie. I jak się tu dziwić, że młodzieńcowi przychodzą do głowy wątpliwości tak poważne, że sobie z niemi nie może dać rady! Dzisiaj trudno sobie przedstawić akademika, któryby słuchał dzisiejszych wykładów o przyrodzie, o nowoczesnej filozofii, albo nawet historyi, a nie miał nigdy żadnych przejść na punkcie wiary. Raczej możnaby to nazwać prawie cudem, jeśliby kto ukończył uniwersytet nowoczesny jako człowiek głęboko wierzący. Są ludzie, którzy tego na sobie doznali, a którym nie podobna nie wierzyć.

Ale nie tylko studya uniwersyteckie stanowią dziś poważne dla wiary niebezpieczeństwo, lecz całe otoczenie, wśród którego nowoczesny człowiek żyje. Dziś prawnik, lekarz, profesor i kupiec napotykają w stosunkach towarzyskich, przy lekturze i t. d. na każdym kroku na takie rzeczy, których nie mogą i nie umieją pogodzić z religijnem przekonaniem, albo które im co najmniej dużo dają do myślenia, chyba że są bezmyślni. (C. d. n.).

Stosunek filozofii do religii w oświetleniu p. Dra Stanisława Garskiego.

Ciąg dalszy.

Pyta się dalej p. G., czy pierwiastek autorytetu da się pogodzić z wymogami nowoczesnej filozofii? Lecz co p. G. rozumie przez: autorytet? „Autorytet, odpowiada on, to jest przyjmowanie w zaufaniu obcego sądu za prawdziwy bez osobnego badania" (str. 173). I znów określenie autorytetu jest fałszywe. Nim się ktoś podda czyjejś powadze, wprzód musi, na ten wyraz kładziemy nacisk, zbadać, zdać sobie sprawę z tego, co wart sam autorytet. Nawet dziecko, na kolanach niańki słuchające opowiadania bajek, jeżeli tym bajkom wierzy, to wierzy dla powagi, jakiej w jego oczach niańka zażywa. Byłoby to wręcz sprzeczne z naturą rozumu, aby miał uznać coś za prawdę, jeżeli nie widzi ku temu racyi odpowiedniej, już to wewnętrznej, wynikającej z poznania faktycznego stosunku orzeczenia do podmiotu, już też zewnętrznej, bo opartej na wiarogodności świadka. Ta znów wiarogodność opiera się na uzasadnionej prawdomówności i wiedzy świadka o rzeczy, którą drugim oznajmia. Jeżeli tedy tym świadkiem jest nie kto inny, tylko Bóg, którego mi rozum ukazuje jako Jestestwo nieskończenie doskonałe i odemnie nieskończenie wyższe, to i w tym razie mam Mu nie dać wiary, że prawdą jest, co On jako prawdę poręcza? Więc mając do wyboru z jednej strony między enigmatyczną filozofią Hegla, krętactwami Kanta, materyalizmem Büchnerów, pozytywizmem Comte'ów, mdłym panteizmem, słowem: między filozofią, która swą nazwą pokrywa najsprzeczniejsze poglądy i zwalczające się zapatrywania,

a z drugiej między Bogiem, którego mi rozum objawia jako mego Stwórcę i Pana, mam jednak odrzucić Jego objawienia? A dla jakiejże to racyi? Bo taki postępek, w myśl p. Garskiego, nie jest zgodny z nowoczesnym poglądem na świat i życie, nie jest filozoficzny. „Il-y-a fagots et fagots“, mówią Francuzi. Są filozofie i filozofie. Ten sam Ksenofanes, który nadzwyczaj ostro występował przeciwko rubasznej, gminnej wierze swych współziomków, posiadał jednak tak szczytne i czyste pojęcie Bóstwa, że ono dziś jeszcze nie straciło nic ze swego znaczenia. Również Sokrates, wykpiwający niemiłosiernie wiarę prostacką w wielobóstwo, miał dobre pojęcie monoteistyczne; Arystoteles, najświatlejszy z myślicieli greckich, poczytywał swą: „pierwszą filozofię“ za koronę nauk i zwają „nauką o Bogu“ (θεολογική ἐπιστήμη); niemniej Platon za szczyt mądrości, za boską mądrość (θεία σοφία) poczytywał umiejętność wyjaśniania początku rzeczy z ich najwyższej przyczyny, z Boga. I dziś, jak dawniej, między uprawiającymi filozofię nie sami są ateusze. Zatem nie filozofia jako taka nie pozwala nie przyjmować Boga, a w ślad za tem i wiary, ale czynią to ci, którzy chcą uchodzić za wcielenie nowoczesnych poglądów na świat, za arcykapłanów filozofii ateistycznej, tej filozofii, która przeoczając, że bada świat już przez kogo innego uczyniony, popada w urojenie, że ten świat ona stwarza, lub że świat sam z siebie powstał.

Atoli, zdaniem p. G., na rachunek owego autorytetu religii policzyć należy nietylko to, że każe on sobie być ślepo posłusznym, że każe się trzymać zasady: credo, quia absurdum, ale i to, że „dał wytyczne postępowania, które nie nadawały się wcale do życia, tak, że rozwój historyczny poszedł mimo nich i wbrew nim. Nakazy ubóstwa nie przeszkadzały wytworzeniu się nieznanych przedtem różnic posiadania, nakaz miłości nie zdołał wstrzymać rozlewu morza krwi, ani szałów nienawiści, ani rozrostu najstraszniejszej nędzy. I znów pierzchła ufność w autorytet i możność użycia go za bezkrytyczny motyw woli. A dodajmy do tego naukowe dowody powstania i historycznego rozwoju religij historycznych i samego autorytetu, a zrozumiemy chyba zupełną jego bezsilność wobec nowoczesnego człowieka“ (str. 176).

Czy atoli p. G. nie postępuje w tym ustępie według znanej recepty: „ślósarz zawinił, więc powieśmy kowala“? A więc Bóg, bo widocznie o tym autorytecie tutaj mowa, zawinił, że Rothschild po znanej rozmowie z prezesem Koła polskiego w krótkim czasie zdołał zarobić na biedniejszych od siebie grube pieniądze, lub że semiccy i niesemiccy milionerzy i miliarderzy, miasto skarbić sobie według zachęty Ewangelii przyjaciół z pomocą mamony niesprawiedliwości, głusi są na nędzę i biedę i głód swych bliźnich, lub że Bismarck sfałszował słynną depeszę emską, aby po przez potoki krwi osadzić na głowie swego króla koronę cesarską? Więc Bóg w celu uniknięcia winy, zarzuconej Mu przez p. G., miał pozbawić ludzi wolnej woli i dać im swe przepisy, jak zwierzętom, we formie nieprzekraczalnych praw natury? A czyż rozdział ludzi na ubogich i bogatych dopiero nastąpił pod wpływem „autorytetu“, a przed czasami chrześcijańskimi tej różnicy ani w Rzymie, ani w Grecyi, ani w Egipcie lub w monarchiach nad Eufratem zgoła nie było? Takich twierdzeń nie umieszcza się w książce, która chce uchodzić za naukową.

Przejdźmy teraz, śladem autora, do poznania w obrębie religijnego poglądu na świat. Autor daje taką antytezę obydwóch poglądów na świat: filozoficznego i religijnego: „Zaspokojenie potrzeby przyczynowości przez jej materyalizacyę i antropomorficzną hipostazę nie może zadowolić wobec wyników — choćby tylko negatywnych, nowoczesnej nauki. Tam ziemia jako ośrodek świata, na niej człowiek jako korona stworzenia; słońce, księżyc i gwiazdy zapalone na firmamencie, by przyświecały człowiekowi, a cały ten świat, skończony i zamknięty, dziełem powstałem w sześciu dniach przed kilkoma tysiącami lat. Tu ogrom nieskończonego przestworu, w nim światy obok światów w rozwoju ciągłym od pradni, światy ginące i światy, które powstają; słońce, jako jedna z mniejszych gwiazd, a jej satelitą bardzo podrzędnym, przed milionami lat z mgławicy poczęta ziemia, gdzie przed setkami tysięcy lat pojawia się w rozwoju z gatunków niższych człowiek; człowiek wówczas mało od swych przodków różny, w ciężkim mozole i pocie czoła dźwigający i podnoszący się do obecnego stanu, etapu dalszego, wyższego rozwoju. Tam, stworzenie dowolne i swobodne wpływanie na bieg rzeczy: cud; tu, nieskończenie powolna ewolucya, bezwzględna prawidłowość i bezwyjątkowa przyczynowość i konieczność. Tam, teatrum świata, na którem rozgrywały się tragedye, decydujące o losie człowieka, tu, mały teatrzyk prowincyonalny, bez wpływu i znaczenia. Treść religijnego obrazu świata nie może więc zaspokoić nowoczesnego poznania. Otwiera się przepaść, którą nauka pogłębia coraz bardziej w miarę, jak nowe odkrywa prawa i związki zjawisk i w miarę, jak umacnia i wykończa swój obraz świata“ (str. 177).

Jak każdy widzi, autor: „Systemu filozofii“ nie żałował barw należytych dla tych dwóch obrazów: czarnych na obraz świata biblijny, a jasnych, kupionych we fabryce Haeckla, na obraz naukowy świata. Czy słusznie? Czy zgodnie z prawdą?

Już pierwsze pociągnięcie pędzla, pierwszy rys na obrazie religijnego poglądu na świat świadczy, że Autor wyrokuje o rzeczy sobie nieznanej z wielkiem lekceważeniem rzekomych podsądnych; ale świadczy to i o pewnym braku taktu, gdyż autor poniewiera tem, co miliony jego bliźnich za świętość mają. Autor, należący do wyznawców historycznej religii Mojżeszowej, słyszał lub czytał, że chrześcijanie mówią i piszą o Bogu Ojcu, Synu i Duchu św., że Syn Boży przyjął naturę ludzką do swej Osoby Boskiej, może widział procesye Bożego Ciała, może zwiedzając kościoły chrześcijańskie, dojrzał na obrazach postać Boga Ojca jako sędziwego starca i nie zapuszczając się dalej, nie badając dokładniej, jak też właściwie chrześcijanie pojmują Bóstwo, wolał usiąść na trójnogu „nauki“ i zawyrokować, że chrześcijanie zmateryalizowali pierwszą przyczynę czyli Boga, a tylko nie śmiał im wyraźnie zarzucić bałwochwalstwa, wszelako i ten wniosek zawiera się wirtualnie w jego twierdzeniu. To nie chrześcijanom potrzebny jest Bóg zmateryalizowany, a tylko wybranemu narodowi musiał Mojżesz i Jehowa w dotkliwy sposób obrzydzać żyłkę do materyalizowania Bóstwa; nawet zaś od najbardziej nowoczesnego człowieka

mamy prawo żądać, aby nie wyrokował o rzeczach, których nie zna.

Autor wspomina o kosmogonii Mojżeszowej. Lecz naprzód nigdzie w Pentateuchu, ani też w Piśmie św. N. Z. nie jest powiedziane, jakoby ziemia stanowiła środek świata; powtóre szan. autor musiał chyba słyszeć w swych szkołach, iż hebrajski wyraz „jom“ = dzień, oznacza nietylko dobę, ale i okresy czasu o dowolnej długości; nigdy też Kościół katolicki nie twierdził, jakoby Bóg w ciągu 6 dób naszych stworzył i uporządkował świat cały; po trzecie szan. autor, chociaż, jako nowoczesny człowiek, może się posługiwać potężnymi refraktorami i rozporządzać całą wiedzą astronomiczną, kieruje się według słońca i małego jego satelity; nie było więc powodu robienia z tego ujmy Mojżeszowi, który swe księgi pisał dla ludu stojącego na bardzo nizkim poziomie kultury. Również i to nie powinno być tajnem szan. autorowi, że powstanie człowieka z przeobrażenia się jakiegoś małpo-człeka w człowieka jest tylko hypotezą i to pewnej części przyrodników, na której atoli stwierdzenie zapomocą dowodu, naukowego, jak dotąd, napróżno czekamy. Nie ma też autor pojęcia dokładnego, co to jest cud, skoro stworzenie świata czy człowieka nazywa cudem. Również dopiero od szan. autora systemu filozofii dowiadujemy się, jakoby pogłębienie i rozszerzenie naszych wiadomości o świecie miało prowadzić do rozbratu, do konfliktu z wiarą chrześcijańską. Cóż w takim razie począć z mężami, którzy nietylko o nauce pisali, ale, że się tak wyrazimy, naukę robili, a mimo to wysoce byli religijni? (Dok. n.).

X. Dr. Fr. Gabryl.

Pierwsza przemowa proboszcza do parafian.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najdroższe sercu memu owieczki moje!

Po raz pierwszy wstępuję na tę kazalnicę i po raz pierwszy mam wam łamać chleb Słowa Bożego, lecz nie wiem, od czego mam zacząć i jak mam dziś do was przemówić, abyście mnie dobrem sercem przyjęli, abyście do mnie jako dzieci do ojca przylgnęli i we mnie całkowicie zaufanie swoje położyli. Wiem, że oczy wszystkich na mnie dziś zwrócone; wiem, że o tem tylko dziś wszyscy myślicie: jakim też będzie ten nowy proboszcz, czy będzie przystępny, czy będzie nas kochał, czy będzie nad duszami naszemi gorliwie pracował? Wiem i to, że żal wasz po poprzedniku moim, przezacnym proboszczu waszym, jeszcze się nie ukoił i że mnie radzibyście widzieć podobnie gorliwym pasterzem i świątobliwym kapłanem, a może i jeszcze nawet lepszym. Wiem o tem wszystkiem, ale też znam słabe swoje siły; dlatego szczerze wam mówię, że z trwogą wielką tu do was przychodzę. I gdyby nie wyraźna wola Boża, którą mi Bóg dobry dał poznać przez moich przełożonych, nigdybym tu nie przyszedł, bo brać na swoje sumienie tyle tysięcy dusz, prowadzić parafię wśród tak trudnych warunków, jakie tu są, to zaiste ciężar, którego siły słabego i ułomnego człowieka udźwignąć nie mogą. Lękam się też tego ciężaru i z bojaźnią rozpoczynam moją apostolską i pasterską pracę. Co mi jedynie dodaje otuchy, to ta Opatrzność Boża, która mnie tu przyprowadziła i ta Matka Boża Nieustającej Pomocy, którą kocham nad życie. W Niej pokładam całą moją ufność, od Niej spodziewam się, że mi będzie we wszystkich moich trudach rzeczywiście Nieustającą Pomocą. Ale i to mnie pociesza, co o was słyszałem. Słyszałem, żeście dobre owieczki, że umiecie kochać swojego duszpasterza i że głosu jego słuchacie, spodziewam się więc, że i mnie przyjmiecie dobrem sercem, że mię będziecie kochali, że będziecie się starali, aby mi tu dobrze między wami było. Ufam tym dobrym chęciom waszym i dobremu sercu waszemu, a ta ufność dodawać mi będzie zawsze zapału do pracy nad wami i czuję to, że praca moja tutaj nie będzie daremną i że słowo moje padać będzie zawsze na dobrą rolę i stokrotny owoc przyniesie. Mam nadzieję tego skutku mej pracy dlatego, bo się wam całkowicie oddaję: serce moje i moje wszystkie zdolności i siły — wszystko wam dziś oddaję. Chociażeście po większej części ubodzy, chociaż może niektórzy wielcy grzesznicy, wiedzcie jednak, że was wszystkich kocham całem sercem, że za każdego z was gotów jestem życie swoje położyć. Im biedniejszy kto z was, im nędzniejszy, tem bliższy sercu mojemu. Nie tym tylko, albo owym, ale wszystkim wam: i bogatym zarówno, jak ubogim, mądrym, jak i nie oświeconym chcę służyć pomny tego, co mówi Paweł św. apostoł: „U w a ż a j c i e w a s s ł u g a m i w a s z y m i p r z e z J e z u s a[1]).

Jak Jezus sam mówi o sobie, że nie p o t o p r z y s z e d ł, a b y J e m u s ł u ż o n o“, a l e a b y s ł u ż y ć i d a ć d u s z ę s w ą n a o k u p i e n i e z a w i e l u“[2]), tak i ja nie po to tu przychodzę, aby pośród was prowadzić życie wygodne i próżniacze, ale po to, żeby uprawiać tę winnicę Pańską, żeby się modlić za was wszystkich i być waszym pośrednikiem do Boga, po to, żeby wszystkim wam sprowadzać łaski i błogosławieństwo z nieba, żeby dusze wasze oczyszczać z grzechów w Sakramencie Pokuty i zasilać je Najśw. Ciałom i Krwią Jezusa w Komunii św., po to, żeby was uczyć o Bogu i drogę do nieba wam wskazywać i wszystkich was tam prowadzić, po to, żeby chorych odwiedzać, żeby zasmuconych pocieszać, żeby nędzarzy wspomagać, umierających ratować i umarłym towarzyszyć i oświadczam wam, że każdej chwili, we dnie i w nocy, podczas upalnego lata i mrozów zimy, wśród niepogody i po najgorszych drogach chcę być zawsze gotów na wasze zawołanie. Największym nawet grzesznikom otwieram dziś swoje kapłańskie serce i tu was wszystkich, w tem sercu mojem, ukryć pragnę, aby was potem oddać Sercu Jezusowemu. Garnijcież się więc wszyscy do mnie z ufnością, przychodźcie do mnie z każdą sprawą, opowiadajcie, co was boli i co wam dolega, czego wam potrzeba i jakie są wasze życzenia, ja chętnie zawsze wysłucham was i o ile tylko sił i środków mi starczy, będę się starał zawsze pocieszać was i ratować. Nie lękajcie się nigdy tego, że mi może będziecie natrętni, bo ja za szczęście będę sobie to uważał, jeśli dla was będę mógł to uczynić, zwłaszcza, gdy o duszę i o zbawienie wasze chodzić będzie. I nie w kościele tylko, ale na każdym kroku będę się starał pokazać wam serce i nie omiesz-

[1]) II. Kor. 4—5.

[2]) Mat. 20, 23.

kam w jak najkrótszym czasie odwiedzić was wszystkich w waszych domach, abym was wszystkich poznał i wy wszyscy, żebyście mnie poznali. Ale żeby te dobre chęci moje i moja praca nad wami przyniosły owoc zbawienny i chwałę P. Bogu, na to potrzeba także i z waszej strony czegoś — potrzeba dobrego serca, potrzeba tego, abyście we mnie położyli całe swoje zaufanie, abyście mnie we wszystkiem słuchali, choćby wam się może nieraz to lub owo trudnem albo niepotrzebnem zdawało, bo wszystko, co będę czynił, będzie dla waszego dobra; potrzeba, abyście mi w tej ciężkiej i pełnej odpowiedzialności przed Bogiem pracy dopomagali jedni radą dobrą, inni przykładem dobrym, ci szczególnie, co mają znaczenie i wpływ w gminie i w parafii, wszyscy zaś, abyście mię wspierali swoimi modlitwami, żeby dobry Bóg dał mi zdrowie i siły, cierpliwość i łagodność, a osobliwie roztropność w prowadzeniu całej parafii. O! tej modlitwy waszej najwięcej potrzebuję i o tę też modlitwę za mną ze łzami was proszę. Módlcie się więc za mną wszyscy! — A najpierw módlcie się za mną wy dziateczki kochane! O bo wasza modlitwa czysta jak rosa niebieska i Bóg ją najprędzej przyjmie; módl się za mną i ty, kochana młodzieży, której obraz będzie odtąd wyryty w mem sercu, módlcie się za mną i wy ojcowie i matki, bo przychodzę podzielić z wami ciężkie brzemię wychowania waszych dzieci, abyście się z nich doczekali pociechy, pomocy i wdzięczności, abyśmy z niemi kiedyś wszyscy w niebie się ujrzeli, módlcie się za mną i wy czcigodni staruszkowie, których czczę jako ojców i matki moje, módlcie się za mną, bo ja was nie opuszczę w waszej boleści — i wy wdowy i sieroty i wy ubodzy tej parafii i wy dusze zacne i pobożne, módlcie się za mną, bom ja ojciec wasz odtąd i nie opuszczę was, ale was będę wspierał i po drodze doskonałości prowadził, módlcie się za mną zdrowi i chorzy, módlcie się za mną wszyscy i zawsze, bo od tej modlitwy waszej zależeć to będzie, jakim ja dla was pasterzem będę. O Matko Boża! Matko Nieustającej Pomocy, której tak piękny obraz (ołtarz) tu widzę, wszak pamiętasz, że gdy dzieckiem jeszcze byłem, tom się Tobie ofiarował i Twoją cześć i chwałę wszędzie rozszerzać ci przyrzekłem, dziś to ofiarowanie się moje i to postanowienie moje odnawiam u stóp Twoich i siebie i wszystkich mieszkańców tej parafii Tobie w szczególniejszą opiekę oddaję. O Matko Boża! o Matko litości i Matko miłosierdzia! przyjmij nas w opiekę swoją i bądź Opiekunką, bądź Matką moją i moich owieczek! Św. Patronie tego kościoła, św. Wojciechu, wielki biskupie i patronie narodu polskiego! Oto kapłan polski z polskim ludem korzy się dziś przed Tobą i Twojej opieki żebrze! O módl się za nami tam w niebie! bądź obrońcą! bądź opiekunem naszym przed Bogiem! O Najświętsze Serce Jezusa! na kolanach żebrzę Twojego miłosierdzia! Dozwól o Jezu! abym siebie i wszystkich moich parafian ukrył dziś i na zawsze w ranie Najsłodszego Serca Twego! Zachowaj nas wszystkich — uświęć nas wszystkich, ratuj nas wszystkich! Daj mi tę łaskę, o dobry Jezu! abym był godnym zastępcą Twoim, abym był dobrym pasterzem tej świętej trzódki Twojej! Takim być pragnę i takim być przyrzekam, inaczej śmierć na mnie ześlij, a nie dopuść, abym miał być złym proboszczem! Spraw o Duchu św., Dawco łask wszelkich, abym te owieczki, które biorę dziś w moją opiekę, stawił wszystkie kiedyś przed tronem Twoim w niebie! Amen. *X. Adolf Albin*

proboszcz w Chełmie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowy biskup sufragan gnieźnieński.

Nominacya biskupa-sufragana dla tej dyecezyi przysługuje tylko arcybiskupowi gniezn. bez ingerencyi rządu pruskiego. Ponieważ stolica gnieźnieńska wakuje, przeto Ojciec św. sam zamianował biskupem-sufraganem X kan. Wilh. Kloskego. Nowy książę Kościoła pochodzi ze Śląska Górnego, urodził się w roku 1852 w Nimsdorf pod Koźlem, gdzie ojciec jego posiadał gospodarstwo. Nauki gimnazyalne odbywał w Głubczycach, teologiczne zaś we Wrocławiu i Pradze, gdzie w r. 1877 otrzymał święcenia kapłańskie. Nie mogąc z powodu praw majowych znaleźć w duszpasterstwie zatrudnienia, przyjął miejsce kapelana u hr. Mycielskiego w Smogorzewie, gdzie spędził 5 lat. W roku 1882 został sekretarzem X. Assmanna, proboszcza św. Jadwigi w Berlinie, a późniejszego biskupa polowego. Dopiero w r. 1884 mianowała go władza kościelna wikaryuszem przy kościele św. Michała tamże, a zarazem nauczycielem religii w wyższej szkole realnej. Od roku 1888 do 1902 był X. Kloske katechetą w gimnaz. św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, gdzie umiał pozyskać sobie serca uczniów taktem pedagogicznym i życzliwością, jaką ich zawsze otaczał. Po niedługim pobycie na probostwie w Jaksicach, otrzymał nominacyę na kanonika metropolitalnego w Gnieźnie i regensa tamtejszego seminaryum duchownego. Na nowem tem stanowisku rozwinął wybitną działalność, a u licznych przez siebie wychowanych duchownych zostawił wspomnienie najlepszego przełożonego i uczonego profesora. Od roku 1908 pełnił urząd oficyała, a od śmierci X. kanonika Dr. Dziedzińskiego urząd kaznodziei katedralnego.

Dzienniki wszelkich odcieni podkreślają, że X. Kloske czuje się Polakiem, w domu rozmawia tylko po polsku; gdy był katechetą, do uczniów Polaków zwracał się zawsze jako Polak. „Kuryer Poznański“ podnosi niezależność jego opinii i surowość zasad katolickich.

Jak już donosiliśmy w swoim czasie, należał X. Kloske do 6-ciu kandydatów, proponowanych przez kapitułę gniezn.-pozn. po śmierci śp. X. arcyb. Stablewskiego na stolicę arcybiskupią, ale rząd pruski na żadnego z nich nie chciał się zgodzić.

Nowy profesor uniw. Jagiell.

Jak już donieśliśmy, X. Dr Józef Kaczmarczyk zamianowany został profesorem studyum biblijnego N. Zakonu. Nowy profesor znany jest z dotychczasowej zaszczytnej działalności kapłańskiej i pisarskiej. Urodził się w roku 1870 w Nowym Targu; na kapłana wyświęcony w r. 1894 pracował jako wikaryusz w Andrychowie, a od roku 1896 jako kapelan Schroniska im. ks. Lubomirskiego w Krakowie; od lat 8. należał do kuratoryi zakładu. W r. 1901 objął obowiązki wicerektora w seminaryum duchownem w Krakowie. Obowiązki nauczycielskie w uniw. Jag. powierzono X. Drowi Kaczmarczykowi w r. 1904; od tego czasu objął docenturę Pisma św. N. Zakonu. Jakiś czas był profesorem śpiewu liturgicznego w konserw. krakowskiem. Po odbytych podróżach naukowych do Insbruka, Monachium i Wrocławia, wydał rozprawy treści biblijno-apologetycznej: „Ireneusz z Lugdunu a nasze Ewangelie“, „Jak dawne są nasze Ewangelie“? (Poznań 1903 i 1904): „Bóstwo Chrystusa istotą Ewangelii“ (Kraków 1910). Kilka mniejszych zamieścił w Gaz. Kośc.: „*Vos estis sal terrae*“ (w r. 1907). „Roślina w służbie Bożej“ (w r. 1908), „Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa według listu do Kor. XV, 3—8 w r. 1909 (ostatnia wyszła także osobno). Nadto zamieściliśmy

w r. 1908 dwa jego kazania: „Religia katolicka a postęp" i „O moralności bez Boga". Wygłosił także kilka odczytów: „O sztuce chrześcijańskiej i pogańskiej", „O Ewangelii wobec sztuki starożytnej" itd. — Obecnie przed X. Dr. Kaczmarczykiem otwiera się szerokie pole działalności na katedrze profesorskiej Życzymy mu błogosławieństwa Bożego w dalszej jego pracy! Red.

Nowy sposób duszołapstwa. We wsi Rypiance, należącej do ekspozytury w Podmichalu, urzęduje wielki misyonar ruski, który ze wszystkich sił pracuje nad zniszczeniem łac. obrządku w tych stronach. Teraz chce przeciągnąć na ruskie dwie polskie rodziny: Strącickich i Artymowiczów. Jeszcze w lecie r. b. dał ślub bez zapowiedzi w łac. kościele Michałowi Strącickiemu z Mysłowa, urodz. w Mogilanach ad Kulików 22/9 1886 (T. II. p. 49). Wyspowiadał go i dał mu Komunię św.

Obecnie znów wydał świadectwo zapowiedzi do O. Siczyńskiego w Wistowej drugiemu parafianinowi o. łac. Bazylemu Artymowiczowi z Rypianki ur. 12/1 1872. (T. K. p. 104) synowi Józefa ur. 28 grudnia 1842 r. T. I. p. 122 w Kałuszu.

O. Siczyński z Wistowej mimo tego, że go łac. duszpasterz w ostatniej chwili listem poleconym dzień naprzód uwiadomił, że Bazyli jest łac. obrządku, dał ślub bez zapowiedzi w łac. kościele. Była jednak metryka chrztu Bazylego wskutek podwójnej buchalteryi ruskich parochów i w księgach metrykalnych ruskich w Rypiance, — ale ten sam paroch ruski, który go do księgi nieprawnie zapisał,— kiedy Bazyli pierwszy raz się żenił, z obawy przed karą, kazał mu dać na zapowiedzi i w kościele. Dodaję, że między ludnością ruską na terytoryum ekspozytury w Podmichalu prawosławie do tego stopnia zapuściło korzenie, że kiedy na kazaniu mówi się, iż głową Cerkwi jest Ojciec św., chłopi z cerkwi wychodzą.

X. Józef Widawski.

Jak spisują ludność w Prusiech? Otrzymaliśmy Nr. 177 (z 13. listop. r. b.) gazety urzędowej, wychodzącej już 62. rok p. n. „Culmer Zeitung". Numer ten zawiera bardzo godne uwagi rozporządzenie landrata, dotyczące ogólnego spisu ludności, który miał odbyć się 1 rb. w całej Rzeszy niemieckiej. Zadanie to ma być powierzone wyłącznie „osobom do tego uzdolnionym i zasługującym na zaufanie". W szczególności zaś spodziewa się landrat, że nauczyciele wezmą chętnie na siebie ten obowiązek. Na jeden zaś punkt kładzie rozporządzenie największy nacisk: na punkt i dla nas najważniejszy, a mianowicie na to, żeby rodziny, posługujące się dwoma językami („zweisprachige Familien"), nie podawały jęz. polskiego albo kaszubskiego jako swego jedynego jęz. ojczystego. Jeżeli rodziny te władają dostatecznie językiem niemieckim i dzieci ich uczyniły postępy dość znaczne, (mają „vorgeschrittene Kenntnisse") w nauce szkolnej tego języka, muszą być te rodziny zapisane koniecznie jako „zweisprachig". Gdyby zaś obliczający ludność tego nie zrobili, mają przełożeni obszarów dworskich i gmin zaraz prostować podane przez nich daty. W przeciwnym razie każe landrat na ich koszt dokonać tego spostowania. To znaczy innemi słowy (jak pisze nam jeden z naszych czcig. Korespondentów), że dzieci, które wyuczyły się kilkunastu słów niemieckich i znają alfabet niemiecki, nie mogą już w spisie ludności figurować jako przynależne do narodowości polskiej i mówiące jęz. polskim jako ojczystym; wolno chyba tylko zanotować, że one znają obok języka niemieckiego także i polski, albo co najwyżej, że dwa te języki są ich jęz. ojczystymi! Takim sposobem dokażą może władze pruskie w końcu tej sztuki, że nawet w okręgach, gdzie znacznie przeważa ludność polska i wybiera Polaków do parlamentu, nie będzie jej już wcale według dat urzędowych! *N.*

Z Zagrzebia piszą nam: Otwarcie sejmu kroackiego nastąpiło w oznaczonym czasie, d. 22 listop. Na pierwszem posiedzeniu wysłano delegacyę do bana z oznajmieniem o zebraniu się sejmu, następnie posypały się interpelacye w sprawie odroczenia posiedzeń na czas nieograniczony (prawdopodobnie aż do świąt wielkanocnych), dopóki ban nie osiągnie większości.

Przewodniczący wezwał posłów do wzięcia udziału w nabożeństwie na uproszenie błogosławieństwa Bożego w przyszłych obradach, a na to wielu posłów zaczęło się śmiać dlatego, że odroczenie posiedzeń było pewne. Po przybyciu bana, który odczytał cesarski reskrypt, zezwalający na otwarcie sesyi sejmowej, a zarazem i na odroczenie jej, udali się posłowie gremialnie do kościoła św. Marka, przed którym oddział wojska oddawał im honory. Wśród posłów widziano biskupa z Djakowy Dra Krapca, 2 kanoników zagrzebskich i około 10 księży katolickich, kilku schizmatyckich, 3 wieśniaków prowadził zastępca partyi ludowej.

Po odśpiewaniu „Veni Creator", które się tu intonuje po chorwacku, wrócili posłowie jeszcze raz do sali obrad w celu omówienia sprawy odroczenia posiedzeń.

W niedzielę dnia 20. listopada miał odczyt w sali Tow. „Domagoj" współpracownik „Słoweńca", Franc. Trsglav z Lublany. „Zasady etycznego i religijnego wychowania młodzieży" obrał sobie za temat i obrobił go ściśle na podstawie nauki ewangelicznej. „Katolicka organizacya" (mówił między innemi) „jest to zastęp mężnych żołnierzy, którzy chcą walczyć za wszystko, co święte i Bogu miłe". „Chrześcijanin jest dzieckiem Bożem, musi się przeto wznieść ponad opinię i frazesy tego świata". „Starzy filozofowie wiedzieli z ksiąg o przyjściu Mesyasza i czekali nań, ale kiedy się zjawił, pytali się z zadziwieniem: Czyż może wyjść z Nazaretu co dobrego? Iluż między nami podobnych?" „Kiedy przyszedł Zbawiciel, ustąpił św. Jan Chrzciciel na pustynię, a my czy chętnie ustępujemy tym, co są od nas lepsi?". „Oświecajmy nasz lud nie dla sławy, ale z miłości". Wspomniał też mowca o cnocie czystości, o modlitwie, tak bardzo przez młodzież starszą zaniedbywanej, o wstrzemięźliwości, o miłości narodu, nie owego idealnego, istniejącego w naszej wyobraźni, ale tego ludu ubogiego, ciemnego, cierpiącego, od którego nędzy często odwracamy się ze wstrętem. Koroną odczytu była zachęta do szukania najpierw królestwa Bożego, a jakkolwiek mowca nie jest kaznodzieją, ani mistykiem, to jednak z głębokiem przekonaniem twierdzi, że królestwo chorwackie ma być królestwem Bożem.

Oto jeden przykład działalności Słoweńców na polu narodowem w duchu katolickim. Ich organizacye robotnicze, rzemieślnicze, a zwłaszcza włościańskie wzorem są dla całej południowej Słowiańszczyzny. Wysyłają oni delegatów swoich z Lubiany na wszystkie strony nie tylko małej Krainy, ale jak daleko słyszy się słowiańską mowę, od Bielaka (Villach w Karyntyi) do Zemuna (w Slawonii), od Trebini (w południowej Dalmacyi) do Warażdyna (w północnej Chorwacyi). Słowianie katolicy poddają się chętnie przewodnictwu Słoweńców, słuchają ich rad i wskazówek, organizują się za ich wzorem. *M. I.*

»Kulturalność« Nathana. Przed paru tygodniami uchwaliła rada gminna północnoamerykańskiego miasta Montreal protest przeciw bezczelnym napaściom żyda Nathana na Kościół katolicki i Namiestnika Chrystusowego. Z okazyi tego protestu wysilił Nathan cały swój żydowski koncept, ażeby w sposób wysoce niekulturalny i ordynarny odpowiedzieć listownie burmistrzowi Montreal'u.

Dla charakterystyki burmistrza „wiecznego miasta" przytaczamy list jego w dosłownem brzmieniu:

Rzym, dnia 8. listopada 1910.

Do Pana Burmistrza w Montreal
Kanada.

Za pośrednictwem prasy zagranicznej dowiedziałem się o naganie, jakiej mi udzieliła rada miasta Montreal,

a której mi Pan nie zakomunikowałeś. Pośpieszam sławetnemu zebraniu przedłożyć me usprawiedliwienie. Przy mojem szerokiem pojmowaniu słuszności *(equita)* pomyślałem sobie, że Pan i koledzy Pańscy moglibyście byli wobec rozkazów waszego Pasterza zdobyć się przecież na to, ażeby przed powzięciem tego rodzaju uchwały zaznajomić się z tekstem mowy, którą zobowiązaliście się napiętnować.

Jeśli sprawę tę rozpatrywać będziemy ze stanowiska notoryczności, to nie ulega kwestyi, że Pan, Panie Burmistrzu, musisz posiadać szczególne zasługi, jeżeli piastujesz tak wysoki urząd, do jakiego Cię powołano. Pierwsza urzędowa osoba w Montreal.. Z pomocą Pańskiej — powiedzmy — samowolnej energii, stało się miłe miasto Pańskie i jeszcze milsza rada gminna pierwszego rodzaju kometą z długim ogonem, która błądzi pośród cywilizowanych przestworów gwiaździstych, przelatującem światłem dogmatycznej gorliwości, rzadkim raczej niż podziwu godnym egzemplarzem wśród narodów, miast, a nawet rad gminnych.

Jedyny w swojej chwale, przekraczasz Pan granice burmistrzowskich powinności, prawa narodów, zwyczajów, jakie istnieją między narodami cywilizowanymi, ażeby swe troski poruczyć funkcyonaryuszom, którzy z Panem nie mają w czem uczestniczyć i dlatego obojętnie się zachowują wobec uchwał, które byłyby impertynenckie, gdyby nie były komiczne.

Na koniec mogę Panu, Panie Bubmistrzu, tylko życzyć, ażebyś Pan wśród tej sfery, w jakiej się znajdujesz, za tyle oddania się otrzymał zasłużoną nagrodę *(„il meritato compenso")* i żeby w rocznikach Pańskiej gminy było ku wiecznej pamięci zanotowane, że jest rada gminna, która potrafiła się narzucić jako trybunał rozjemczy w sprawie przez nią wcale nie zbadanej.

Przy tem wszystkiem mam — Panie Burmistrzu — całkowity zaszczyt kreślić się z małem poważaniem i mniejszym jeszcze gniewem *Ernest Nathan*
burmistrz Rzymu.

P. S. Na wypadek, gdyby Pan naszego języka nie rozumiał, a Pański duszpasterz nie chciał Panu służyć pomocą, załączam jeszcze francuskie i angielskie tłumaczenie".

Jak widzimy, list powyższy nie odbiega treścią swoją i tonem od elukubracyi naszych „Naprzodów" i „Monitorów", nacechowany taką samą brutalnością i bezczelnością. I tacy to ludzie śmią krzyczeć „Precz z ciemnotą!" i tacy to głoszą się pionierami godności ludzkiej!

W poważnej prasie włoskiej, zarówno katolickiej jak umiarkowanie liberalnej, wywołał ten nowy postępek masona wielkie oburzenie.

„Osservatore Romano" nazywa list ten czynem Minosa i stwierdza, że Nathan tu samego siebie osądził lepiej, niżby to inni potrafili uczynić. *„Corriere d'Italia"* nazywa ten list obelgą. *„Popolo Romano"* nazywa go „nieszczęśliwym dokumentem". Także i wenecka „Difesa", jak wogóle cała uczciwsza prasa, potępia Nathana za to, że grubiaństwem swojem poniża godność całego narodu włoskiego. *X. St. S.*

Z Orchard Lake, Mich. Chluba Polonii amerykańskiej, jedyne polskie seminaryum (z kollegium przy niem), założone przez ś. p. X. J. Dąbrowskiego w Detroit, przeniesione przez X. W. Buhaczkowskiego do Orchard Lake, pomimo napotykanych nieraz trudności, pod umiejętnem kierownictwem obecnego rektora rozwija się stale.

Dowodzi tego choćby liczba młodzieży tam się znajdującej: kleryków bowiem samych na rok 1910—11 jest 103 (niebywała dotąd liczba od założenia zakładu); klasyków zaś przeszło 250.

W maju b. r. z okazyi poświęcenia nowego placu i budynków gościło seminaryum w swych murach Delegata Apostolskiego, czterech biskupów (a między nimi i naszego polskiego X. P. Rhode) i paruset księży, prócz świeckich. Miało szczęście witać u siebie przy końcu roku ubiegłego szkolnego i innego Dostojnika, mianowicie J. E. X. Arcybiskupa J. Webera. C. R., który przybył na prośbe X. rektora dla udzielenia trzydniowych konferencyi klerykom i rekolekcyi prymicyantom.

Drugi raz jeszcze przybył w tym roku do Orchard Lake, żeby od 18—22 paźdz. udzielać rekolekcyi seminarzystom a po jednodniowej przerwie od 24—26 studentom na „kursie klasycznym" w kollegium. Imponuje on słuchaczom swoją głęboką znajomością teologii, ale też umie im przemówić do serca. Nie można wątpić, że nauki jego obfite przyniosą owoce. Z końcem października i w listopadzie udzielał X. Arcybiskup Sakr. Bierzmowania w kościołach parafialnych polskich dyecezyi Detroit. Jest to prawdziwie niestrudzony pracownik w winnicy Pańskiej, który też wszędzie serdeczną zjednywa sobie wdzięczność. *N.*

Rzym. Zatwierdzenie ostateczne Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyi afrykańskich przez Stolicę Apostolską. Dekretem Stolicy Apostolskiej Sodalicya św. Piotra Klawera i jej ustawy zostały ostatecznie zatwierdzone. Celem tej Sodalicyi jest, jak wiadomo, szerzenie Królestwa Bożego w Afryce; głównym zaś środkiem do osiągnięcia tego celu — wspieranie misyi afrykańskich. Sodalicyę stanowi zgromadzenie żeńskie (Sodaliski św. Piotra Klawera), z którem łączą się członkowie-eksterniści, zelatorzy i zelatorki. Główna siedziba jej w Rzymie (Via dell' Olmata 16), gdzie mieszka generalna kierowniczka, hr. Marya Teresa Ledóchowska. Drugi dom naczelny w „Maria Sorg" koło Salzburga (w Austryi). Oprócz tego istnieją różne filie w Austro-Węgrzech, Szwajcaryi, Włoszech, Niemczech, a wśród nich polska filia w Krakowie (ul. św. Anny 4). Organ Sodalicyi, illustrowany miesięcznik „Echo z Afryki", (którego prenumerata wynosi rocznie kor. 1·50), wydawany jest w 8 językach (polskim, czeskim, słoweńskim, francuskim, włoskim, portugalskim, węgierskim i niemieckim). Wydawnictwo i redakcya tych miesięczników stanowią jedno z głównych zajęć Sodalisek. — Sodalicya ta zasługuje bardzo na poparcie. *X. N.*

Bibliografia.

Teklander: *„Moja Pani. Studyum z natury. Przyczynek do psychologii księżych gospodyń."* Poznań. 1911. Str. 171 w 8 ce. Cena 2.10 mk.

Przyznaję, że z wielkiem zdziwieniem i z nieufnością wziąłem tę książkę do ręki, zadając sobie pytanie: kto to napisał i po co? Pisano już nieraz o księżych gospodyniach, ale bywały to humoreski niesmaczne lub satyry antyklerykalne. »Studyum« to jednak psychologiczne, napisane przez kapłana bardzo wybitnego (którego nazwiska łatwo się domyślić), a poświęcone służącej u niego niewieście — przedstawia się jako rzecz bardzo oryginalna i ciekawa, skoro je tylko zaczniemy czytać. Rozwesela ono najpierw humorem i wytwornym dowcipem, kiedy np. czytamy na str. 100: »Jedno ma wspólne z wielkimi politykami: niewiadomo, jakie ma zapatrywania polityczne« — albo kiedy szan. Autor powiada, jakie wiadomości wyniósł z gimnazyum z zakresu nauk przyrodniczych (str. 122), kiedy opisuje dom swój i tegoż otoczenie (str. 114 i dalsze). Nie jest to jednak dowcip, który ma tylko czytelnika zabawić; ma on zwykle stronę bardzo poważną, bo chłoszcze niemądrą złośliwość nieprzyjaciół naszego narodu. Dowiadujemy się n. p., że gospodyni Autora nie okazywała w pierwszych latach pobytu w jego domu poczucia polskości i dopiero »uświadomili ją Niemcy sami, najprzód przez Wrześnię«, potem przez zwracanie listów z polskiemi nazwami miejscowości, które były dawniej poczcie doskonale znane, a nagle stały się »unbekannt« itd. (str. 100—105).

Nie było właściwym celem Autora napisać humoreskę; zamierzał on raczej pomówić z nami w formie lekkiej i swobodnej o rzeczach bardzo doniosłego znaczenia, które go najwięcej zajmują, któ-

rym poświęca swoje zdolności i siły. Pisze on bardzo pięknie o towarzystwach robotniczych (str. 37), o pracy społecznej (str. 155—156), o wielkich brakach towarzystwa poznańskiego (str. 154). Są tu liczne ustępy tak świetnie napisane i tak prawdziwe, że miałoby się ochotę powtórzyć je w całości. Autor odsłania nam głębie własnej duszy, gorąco kochającej bliźnich i wielką swoją ideę, a czyni to w sposób prosty, naturalny, bez cienia afektacyi albo pretensyonalności.

Jest to — jednem słowem — jedna z najlepszych i najbardziej zajmujących książek, jakie mi zdarzyło się czytać w ostatnich czasach. *X. P.*

X. Antoni Siuda: *Św. Stanisław w świetle Galla — Kadłubka i Wojciechowskiego.* Kraków, 1910. Str. 94 w 8-ce.

Udoskonalona metoda badania i interpretowania źródeł historycznych pchnęła dziejopisarstwo na nowe i bezsprzecznie lepsze tory.

W namiętnej jednak pogoni za prawdą popada niekiedy badacz w przesadę, przeczulenie, pod którego wpływem staje się »nadkrytykiem«; a wtedy naukowa interpretacya, logiczne wnioskowanie, czytanie między wierszami, odczuwanie, czego niema, prowadzą do pomyłek, jeżeli nie do absurdum. Dla tego też bezpieczniej nie wypowiadać ostatniego słowa przy braku niezbitych dowodów, chociażby udoskonalona metoda pozornie nieomylność stwierdzała.

Nadkrytyka, przeczulenie w dziejopisarstwie są bronią straszną zwłaszcza, gdy się ma zamiar uderzeniem wywołac sensacyę; Święci zadrżą z obawy — że im będą zarzucone nie popełnione sprawki grzeszne i udowodnione rzekomo, za które niezawodnie z nieba zstąpić im przyjdzie na poziom zwykłych nieboszczyków. Z takiej broni strzał wymierzono do biskupa krakowskiego świętego Stanisława.

Słowa kroniki Galla *„pro traditione"* i *„traditorem"* przetłumaczył uczony historyk prof. Wojciechowski »za zdradę«, »zdrajcę«.

Na tej podstawie zarzucił św. Stanisławowi machinacye zdradzieckie na szkodę państwa i króla — i dowodził odważnie w dziele »Szkice historyczne z XI-go w.« zwłaszcza w szkicu VIII »Faktum biskupa Stanisława«, że nie Bolesław Śmiały w kościele go porąbał, ale z wyroku spełniono na nim egzekucyę przez obcięcie członków, najprawdopodobniej na placu zamkowym.

Nad tym sądem, jak nad wielu innymi w podobnym guście, byliby przeszli katolicy do porządku dziennego, gdyby nie był wypowiedziany przez pierwszorzędną powagę w historyografii polskiej i gdyby nie był aprobowany niejako przez naszą najwyższą magistraturę — Akademię Umiejętności.

»Zdrajca świętym«! — Zgroza, sensacya — więc pytanie, czy biskup tak się sprytnie urządził, że współcześni nie wiedzieli nic o jego konspiracyach; czy też Polacy nie rozumieli, co znaczy *„pro traditione"*, napisane przez Galla zaledwie w 30 kilka lat po męczeństwie biskupa — a może areopag kanonizacyjny pomylił się, sądząc, że *„traditio"* nie znaczy »zdrada«, a może nie znał kroniki Galla?

Okrzyk zdumienia wyrywa się mimowoli z zapytaniem, dlaczego tak pobieżnie, bez zastanowienia czytywano tę kronikę i to przez 800 lat?

Ośm wieków czekała Polska na doniosłe odkrycie w kronice Galla.

Takie i tym podobne refleksye nasuwa lektura szkicu VIII. »Faktum«. Budzą się wątpliwości, wre walka sprzecznych uczuć, słowem, czytelnik popada w rozterkę duchową. Nie brak przecież w tym zamęcie momentów dodatnich. Wszak jedni nie czytali i nigdy może czytać nie będą tego dzieła: »Szkice« nie zabłądzą pod strzechy wieśniacze; jak dotąd i nadal tłumy gromadzić się będą u trumny Męczennika. Drudzy, co czytali »Faktum«, nie uwierzyli i ocenili je po prostu jako literacki popis obozu modernistycznego a inni w szlachetnem uniesieniu protestowali głośno, publicznie, zbijając wywody, oczerniające Świętego.

Wystąpili też i zwolennicy oskarżyciela; na całej linii zawrzał bój polemiczny — słowem, nowy proces o świętość Stanisława ze Szczepanowa.

Autor »Szkiców« chciał przeciwników onieśmielić autorytetem: »sprawa św. Stanisława wedle mego widzenia rzeczy stracona, oczywiście na podstawie kroniki Galla«.

Spodziewał się wygranej. Tryumf niechętnych Kościołowi katolickiemu zdawał się być zapewnionym, wszak potężną broń zdobyli w »Szkicach«. Z wysokich i nizkich katedr spadły nowe na biskupa ciosy.

Ale oto na teren walki występuje X. Antoni Siuda i cięciem silnem a umiejętnie kierowanem spór o św. Stanisława rozstrzyga decydująco.

X. Siuda, gdy wyczytał w »Szkicach« tak straszny naszemu Patronowi uczyniony zarzut — zarzut »zdrady«, przeraził się, ból ścisnął mu serce, ale głos wewnętrzny ze snu go budził wołaniem: badaj, udowadniaj — nie pozwól szarpać Świętego, »bo to potwarz i bluźnierstwo«! I zabrał się do pracy naukowej, żmudnej, sumiennej, której wynikiem jest dziełko: »Św. Stanisław w świetle Galla, Kadłubka i Wojciechowskiego«.

To nie artykulik napisany, żeby coś powiedzieć, cegiełkę, jak mówią, dorzucić do obrony św. Stanisława — to jest głęboka recenzya szkicu »Faktum« — jest to zarazem lekcya rzetelnego tłumaczenia, interpretowania źródeł historycznych, odnoszących się do sprawy biskupa.

Książka ma rozdziałów 57, krótkich, metodycznie, logicznie ułożonych — jasnych mimo mnóstwa zawartych w nich wywodów. Liczne zwroty satyryczne ożywiają lekturę. Czyta się rozprawę tę lekko, z rosnącem zaciekawieniem i z uznaniem dla Autora.

Polecam ją wszystkim, a zwłaszcza wątpiącym i niewierzącym.

Cóż ona udowadnia? Zapewne świętość Stanisława? Bynajmniej — to zbyteczne; Autor nie przemawia tu nawet jako ksiądz ale tylko jako pilny badacz prawdy, jako anatom źródeł dziejowych. Gdy inni obrońcy św. Stanisława argumentów szukali w polityce ówczesnej, w stosunkach społecznych, w cechach indywidualnych króla i biskupa, w ich stanowisku prawno-państwowem — gdy szerokie zataczali naukowe kręgi, uwzględniając analogiczne wypadki w innych krajach — to X. Siuda skromnie poszedł tam, skąd złe wyszło — do źródła najbliższego — które zamącił autor »Faktum«. Do swego prosektoryum trzy wziął dzieła: kronikę Galla, Kadłubka i Faktum Wojciechowskiego i pociął na atomy te zdania i słowa kroniki Galla, które według Wojciechowskiego obciążająco świadczą przeciw biskupowi. Autor dał tu szereg dowodów, popartych gramatyką, filologią klasyczną, logiką. Intuicya, przypuszczenia, które gdzieindziej przy braku dowodów nie małą a nawet decydującą grają rolę, okazały się tutaj zbytecznemi. Zmącone źródło X. Siuda wyklarował i wykazał, że autor »Faktum« na podstawie fałszywego tłumaczenia, fałszywe zrobił sobie założenie i konsekwentnie doszedł do fałszywej konkluzyi.

Chodzi tu głównie o dwa wyrażenia kroniki Galla, które tu podajemy w teście oryginalnym, w tłumaczeniu Wojciechowskiego i X. Siudy:

Gallus	Wojciechowski	X. Siuda
1.	1.	1.
Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit eiectus, longum existit... enarrare.	Jako zaś król Bol. z Polski był wyrzucony, długo byłoby o tem mówić.	A dlaczego król Bol. był wyrzucony z Polski, wiele możnaby o tem mówić.
2.	2.	2.
Sed hoc dicere licet, quia non debuit christianus in christianum *peccatum quodlibet* corporaliter... vindicare...	Ale to ujdzie powiedzieć, że nie godziło się pomazańcowi karać pomazańca cieleśnie za jakibądź grzech.	Powiem wszakże tylko tyle, że będąc chrześcijaninem, nie powinien był mścić się na żadnym chrześcijańskim podwładnym za największą nawet zbrodnię.

Gallus	Wojciechowski	X Siuda
3	3.	3.
Illud enim multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, cum *pro traditione* pontificem truncationi membrorum adhibuit..	To bowiem zaszkodziło mu wielce, że, gdy biskupa za zdradę skazał na obcięcie członków, więc do grzechu dodał grzech.	A tem sobie już najwięcej dorobił, że grzech do grzechu dodał, mianowicie, że porąbał biskupa za upomnienie.
4.	4.	4.
Neque enim episcopum *traditorem*... excusamus, neque regem, sic se turpiter vindicantem, commendamus, sed hoc in medio.. deferamus et ut in Ungaria receptus fuerit, disseramus.	My jednak ani biskupa zdrajcę nie uniewinniajmy ani brzydką zemstę królewską pochwalajmy, lecz ostawmy to w pośrodku... i opowiedzmy, jak przyjęto króla na Węgrzech.	Co prawda, to tu ani nie uniewinniamy biskupa, który upomniał króla, ani nie potępiamy króla, który się zemścił tak ohydnie — zostawiwszy więc tę sprawę bez wyroku, opowiedzmy, jak król był przyjęty na Węgrzech.

Dlaczego Wojciechowski tłumaczy »za zdradę« »*pro traditione*" trudno pojąć, tembardziej, że w zdaniu drugiem przekład jego brzmi: »nie godziło się pomazańca karać za jakibądź grzech«. Czyż zdrada państwa lub króla to bagatela? To jakibądź grzech?

Nie wypadło w dziele naukowem zapewniać, że „*pro traditione*" trzeba tłumaczyć koniecznie »za zdradę«, skoro „*traditio*" ma aż 16 znaczeń, jak wykazał MiniM (np. podanie, nauka, łaska, klątwa, kara, zdrada itd.).

Przecież zupełnie dobry otrzyma się sens, tłumacząc: »za klątwę«, »za naukę«, »za upomnienie« porąbano biskupa.

Któryż to sędzia ośmieli się wydać wobec tego wyrok nieodwołalnie potępiający: »Sprawa biskupa stracona«? Nawet nieprzychylny biskupowi, ale bezstronny powiedziałby: »jest niejasna, wątpliwa«.

Autor »Szkiców« nie przekona nikogo, kto wie o kilkunastu znaczeniach wyrazu: „*traditio*", kto wie, że w klasycznej łacinie nie oznacza on »zdrady« ale »oddanie, — podanie — naukę« — dopóki nie udowodni, że Gallus mówi rzeczywiście »o zdradzie«, a nie »o nauce« lub »upomnieniu«.

Jeżeli Gallus w myśl Wojciechowskiego św. Stanisława mianem »zdrajcy« piętnuje w zdaniu trzeciem i czwartem i »traduje« to przyszłym wiekom i pokoleniom — w takim razie niema sensu nagana w zdaniu drugiem: »nie godziło się pomazańca za jakibądź grzech karać cieleśnie« i w zdaniu trzeciem: »król do grzechu dodał grzech« i wreszcie w zdaniu czwartem: »ani tak brzydką zemstę królewską pochwalamy«.

A w końcu — co to za monstrum: piętnować kogoś zdrajcą a wyrok śmierci na zdrajcy wykonany nazywać »tak brzydką zemstą królewską«. Nie znam wypadku, gdzieby stracenie zbrodniarza nazwano i na wieki upamiętniono słowami: »tak brzydką zemstą«.

Jedyny przykład byłby w kronice Galla — według wywodu autora »Faktum biskupa«.

Mają za złe X. Siudzie niektórzy czytelnicy, że swe wywody gruntowne mocnym podlał sosem ironii; — ja się mu nie dziwię, bo rozumiem jego oburzenie i żal, że zasłużony pisarz puścił w świat takie »Faktum«.

Przypomnę jeszcze powszechnie używane przez uczniów wyrażenie: profesor »traduje«, »masz tradycyę matematyczną«?

Autentyczny przykład: Uczeń X. kreślił sylwetki swych nauczycieli; — przy jednej z nich umieścił dopisek: prof. N. N. został spensyonowany „*pro tacita traditione*". Złośliwy historyk powie: »za cichą zdradę N. N. stracił posadę«. Tymczasem N. N. z powodu choroby gardła wykładał cicho.

Rezultat operacyi, dokonanej na kronice Galla przez X. Siudę, jest taki: po pierwsze Gallowi, lekceważonemu, cenionemu nizko fałszywie osądzanemu, przywrócił w imię sprawiedliwości należne stanowisko kronikarza poważnego, rozumnego, sprawiedliwego, szczerego, przejętego miłością dla przybranej ojczyzny; obronił go zarazem od zarzutu potwarzy, którą mu autor »Faktum« gwałtem wciskał pod pióro; powtóre dał X. Siuda tłumaczenie tekstu Galla, które m. zd już samo usuwa wątpliwości; po trzecie wyciął wrzody — »zdrada«, »zdrajca«, co organizm zakażały. Bolesne cięcia nagrodziło radykalne wyleczenie, gdyż odtąd m. zd. nikt bez ośmieszenia się nie może twierdzić, że wyraz w kronice Galla „*pro traditione*" tłumaczyć trzeba koniecznie: »za zdradę« i nie odważy się na tej podstawie zaprzeczać Męczennikowi świętości.

Kraków, 18. listop. 1910.

Prof. Feliks Gałkiewicz.

Z Kongregacyi rzymskich[1]).

O sposobie wyboru przełożonej zakonnej.

(Św. Kongregacya dla zakonników z dnia 27. sierpnia 1910).

Na zapytanie, ilu księżom wolno towarzyszyć biskupowi swemu lub przełożonemu zakonnemu przy wyborze ksieni lub przełożonej klasztoru, odpowiedziała św. Kongregacya dla zakonników co następuje:

Przy wyborze kładą zakonnice poszczególne kartki do zamkniętej urny, a prałat kierujący wyborami z dwoma kapłanami-skrutatorami stwierdza wynik. Jeżeli z ważnych przyczyn głosy oddaje się ustnie, natenczas i to nastąpić ma w obecności biskupa lub przełożonego zakonu i dwóch skrutatorów. Na skrutatorów powinni być powołani kapłani poważni i cnotliwi, nigdy jednak zwyczajni spowiednicy zakonnic.

Uwiadomienia zgromadzeń i zakonów o dekretach ich się tyczących

(S. C Rel. z 3. lipca 1910 r.)

Stolica Apostolska ogłasza rozporządzenia Kongregacyi rzymskich i wszelkie enuncyacye urzędowe w Acta Apostolicae Sedis. Tam umieszcza także swe rozporządzenia Kongregacya de Religiosis. Wydała ona w latach ostatnich cały szereg dekretów n. p. 27. marca 1896 Singulari quidem w sprawie zbierania jałmużn, 3. maja 1902 Perpensis w sprawie trzyletniej próby przed uroczystą profesyą, 17. grudnia 1890 Quemadmodum o wyjawianiu spraw sumienia, 20. grudnia 1905 Sacra Synodus Tridentina o częstej Komunii św., 7. września 1909 Inter ea o zaciąganiu długów, 7. września 1909 Ecclesia Christi o niedopuszczaniu pewnych postulantów, 4. stycznia 1910 Sanctissimum o niedopuszczaniu pewnych postulantek. Dekrety te i inne nieraz nie dochodzą do wiadomości zgromadzeń i zakonów. S. C. Rel. wzywa więc ordynaryuszy, aby zapoznawali domy zakonne z nowymi dekretami, a tem samem się przyczynili do utwierdzenia jednolitego wszędzie porządku.

W sprawie beatyfikacyi i kanonizacyi czcigodnego Sługi Bożego Franciszka Maryi Pawła Libermanna, założyciela kongregacyi Serca Maryi.

(S. R. C. 19. czerwca 1910).

Franciszek Libermann urodził się 12. kwietnia r. 1804 w Zabern w Alzacyi jako syn rabina. Wykształcony na talmudzie, popadł w sceptycyzm, później jednak szukał prawdy w katolicyzmie. Uznał ją tak silnie, że pomimo zaklęć ojcowskich przyjął w 22 roku życia chrzest, przyjął nadto sukienkę duchowną, aby po 15 latach otrzy-

---

[1]) Korzystaliśmy tu z przekładu »Miesięcznika Kościelnego«, porównawszy go z oryginałem i poczyniwszy w nim niektóre drobne zmiany.

mać święcenia kapłańskie. Myśl jego zajęła była misyami w Afryce. W tym celu założył kongregacyę misyonarzy od Serca Maryi. Lat 10 później przyłączył się z swymi towarzyszami do kongregacyi Ducha św., którą był r. 1803 w Paryżu założył Klaudyusz Franciszek Poullart des Places; miała służyć wychowaniu misyonarzy wśród murzynów w koloniach francuskich. Niestety podupadała; aby ją ożywić i wzmocnić, Libermann przeszedł do niej. Niebawem nastąpił rozkwit kongregacyi pod kierownictwem samego Libermanna. Umarł 3. lutego 1852 po dłuższej chorobie. S. R. C. na dniu 19. czerwca r. 1910 uznała, że Franciszek Libermann posiadał w stopniu heroicznym tak cnoty teologiczne, jak i cnoty kardynalne.

Nekrologia.

† Ś. p. X. Piotr Wawrzyniak.

Cężką, nieodżałowaną stratą jest dla Wielkopolski nagły zgon męża, który przez długie lata przodował duchowieństwu i świeckim w dziedzinie pracy społecznej, który był jednym z tych, co najlepiej zrozumieli potrzebę i znaczenie tej pracy. Urodzony w r. 1849, wyświęcony w r. 1872, pełnił najpierw obowiązki mansyonarza i katechety w Śremie, a w r. 1898 otrzymał probostwo w Mogilnie. Rok przedtem zamianował go Leon XIII. swym szambelanem. Położył zasługi niespożyte jako założyciel i dyrektor (przez lat 28) banku ludowego w Śremie i jako wicepatron i patron spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich. W r. 1906 połączył znaczną większość duchowieństwa archid. gnieźnieńsko-poznańskiej w związku ekonomicznym »Unitas« (który wydaje dotąd bardzo pożyteczny »Miesięcznik Kościelny«). Jego też inicyatywie i ofiarności zawdzięczać należy, że obok dawnego Towarzystwa Domu Zdrowia dla kapłanów w Zakopanem« (które istnieje dotąd, ale zbyt mało liczy członków), powstało tamże nowe Towarzystwo pod tą samą nazwą, które zakupiło duży dom, mogący pomieścić znacznie więcej kapłanów i otwarty przez całą zimę (o czem już pisaliśmy w G. Kośc.). Śp. X. Wawrzyniak należał także do założycieli Banku Spółek zarobkowych, którego kuratorem był przez lat 20. Redagował »Poradnik dla Spółek«, pisał regulaminy i wskazówki dla spółek pożyczkowych i starał się wszystkimi sposobami wykształcić ludzi, którzy mają w jego duchu działać dla dobra ojczyzny.

Kiedy go wybrano przed laty 20-tu patronem spółek, wynosiła cała suma, włożona w wielkopolskich instytucyach kredytowych 12 milionów marek; — dzisiaj suma ta przekracza d w i e ś c i e milionów, a przyrost roczny wynosi 30 milionów. Przemysł i handel polski rozwinął się nadspodziewanie pomyślnie. Spółki polskie przenoszą działalność swoją także na Śląsk, na którym świadomość narodowa również ogromne uczyniła postępy. Prawda, że setki milionów, które państwo pruskie poświęciło dla celów swej polityki kolonizacyjnej, przyprawiły nas o straty bardzo ciężkie, ale zdołano je po części powetować nowymi nabytkami z rąk niemieckich. W tem wszystkiem zaś olbrzymią część zasługi przyznają wszyscy X. Wawrzyniakowi. Niema go już niestety pomiędzy nami, ale dzieło jego żyje i — da Bóg — żyć i coraz więcej rozwijać się będzie. *X.*

Dom rekolekcyjny we Lwowie.

(Korespondencya).

Od dwóch lat istnieje we Lwowie dom rekolekcyjny dla mężczyzn na wzór takich domów, istniejących w Belgii pod hasłem: »Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was ochłodzę«. Że domy takie są potrzebne, niema wątpliwości. Świeccy inteligenci dotąd nie nawykli odprawiać rekolekcyi, ale zwyczaj ten zaczyna się przyjmować i coraz więcej przybywa z pomiędzy urzędników takich, co mają ochotę czas swego urlopu skrócić o trzy dni i zamknąć się w domu rekolekcyjnym u OO. Jezuitów we Lwowie, by porozmyślać o P. Bogu. Oby ten zwyczaj szerzył się coraz więcej!

Zwyczaj odprawiania rekolekcyi w tym domu przyjął się od razu pomiędzy kapłanami, ponieważ ci już dawniej nawykli do odprawiania ćwiczeń duchownych pod kierownictwem OO. Jezuitów, to też co miesiąc znajduje się dostateczna ilość rekolektantów tego zawodu. Lecz ostatnie rekolekcye od 21—25 listop. rb. zapełniły dom prawie cały, przybyło bowiem 41 kapłanów, przeważnie proboszczów i starszych wiekiem kapłanów, a dziesięciu jeszcze zgłaszającym się musiano już dać odpowiedź odmowną [1]).

Ale bo też w żadnym innym domu nie można tak wygodnie odprawić ćwiczeń duchownych, jak tu, bo dom ten już do tego celu budowany. Dom dwupiętrowy może pomieścić 46 osób, z których każda otrzyma dość duży pokoik z łóżkiem, stolikiem, klęcznikiem. Obsługa ułatwiona, bo dom zaopatrzony w wodociągi, kaloryfery i światło elektryczne. Wspólna kaplica i refektarz dopełniają czego potrzeba, Słowa Bożego i chleba powszedniego za skromnem wynagrodzeniem od 10—20 kor. za trzy dni spokojnego i miłego pobytu.

Wnet okaże się potrzeba ustanowić dwie serye w miesiącu dla kapłanów, bo jedna wszystkich nie zdoła pomieścić.

Spodziewamy się nawet, że wkrótce okaże się potrzeba budowy drugiego takiego domu w Krakowie, bo przecież jechać z Galicyi zachodniej do Lwowa na ćwiczenia duchowne to trochę za daleko.

Świat od nas kapłanów coraz to więcej wymaga, dziś nie wystarczy spełniać co najważniejsze obowiązki pasterskie, dziś trzeba nam świątobliwych kapłanów, a tych mogą urabiać tylko dobre ćwiczenia duchowne.

Oby też dało się więcej ściągać do tego domu ludzi świeckich, nauczycieli, przemysłowców, obywateli wiejskich itd.!

X. A. T.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Najprz. X. Biskup Dr. Władysław Bandurski 72·07 K, Rutkowski Roman 12·20, Gąsiorowski Ksawery 25·—, Wajda Ignacy 20·10, Breiter Antoni 34·—, Stec Marcin 12·—, Nowacki Stanisław 12·20, Drozdowicz Ignacy 23·70, Kranowski Wojciech 22·15, Pawłowski Zygmunt 20·—, Golonka Stanisław 13·—, Solak Jan 24·70, Majewski Maksymilian 12·87, Gorczyca Jan 22·15, Baliński Franciszek 12·—, Ratowski Franciszek 20·—, Obuchowicz Romuald 14·—, Dr. Sieniatycki Maciej 40·75, Pogonowski Ignacy 13·—, Skorny Tadeusz 12·87, Sajewicz Antoni 12·87, Oczkowski Adam 26·40, Kraupa Rudolf 12·87, Makowiec Władysław 26·40, Prorok Adolf 12·87, Głąb Jakób 12·87, Sarna Władysław 91·91, Rottermund Maurycy 10·60, Bladowski Edward 12·87, Świątek Ernest 30·—, Konieczny Andrzej 12·87, Nawalany Michał 12·87, Łukaszkiewicz Julian 11·—, Trzebunia Tomasz 12·87, Paluch Karol 23·47, Machowski Józef 12·87, Hopek Stanisław 12·87, Stasiński Stanisław 12·87, Wróblewski Józef 12·87, Lasocki Leonard 14·78, Dr Gromnicki Tadeusz 12·87, Sroczyński Jan 12·87, Bartz Władysław 23·47, Żuława Julian 13·—, Pyzik Ignacy 12·87 Cisło Aleksander 23·47.

Na kościół w Worochcie złożył p. Sokalski Bronisław 10 K.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Sokołowski Stanisław 8 kor. Dr. Sieniatycki Maciej 16·—, Kapituła ob. łac. we Lwowie 300·—, Skorny Tadeusz 8·—, Nawalany Michał 4·—, Bladowski Edward 8·—, Swadowski Ludwik 8·—, Prorok Adolf 8·—, Stasiński Stanisław 8·—,

[1]) Zgłosiło się przedtem 46, tj. właśnie tylu, ile dom może pomieścić, niestety jednak pięciu nie przyjechało z powodów niewiadomych. Na przyszłość powinienby każdy, kto zgłosi się a przybyć nie może, zawczasu o tem zawiadomić X. Superyora.

Saczyński Antoni 8—, Hopek Stanisław 8—, Bartz Władysław 4·53,

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów

We Lwowie (ul. Murarska 29) 29 listopada 1910.

X. J. Janusiewicz
sekretarz.

X. Dr A. Jougan
za prezesa.

Ze Związku XX. Katechetów.

Koło rzeszowskie wybrało swoim prezesem: X. Pilszaka, zastępcą prezesa: X. Chmielnikowskiego, sekretarzem: X. Gunię, skarbnikiem: X. Tokarskiego.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Zmarli: X. Franciszek Kania, prob. w Giebułtowie w 47 r. życia, a 19 kapłaństwa, X. Leon Jakubiński T. J. w 53 r. życia, a 27 r. kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya przemyska.

Mianowany katechetą w gimn. realnem w Łańcucie X. Teofil Garbacki.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Władysław Amelikowski, prob. w Jodłówce Tuchowskiej; exp. can. X. Władysław Kędra, prob. w Łużnej.

Prezentę na prob. w Lutczy otrzymał: X. Tytus Mermon, proboszcz w Wołkowyi, na prob. w Słobiernej X. Władysław Kisielewicz, ekspozyt w Nisku.

Dyecezya tarnowska.

Zatwierdzeni na lat 5 dotychczasowi Egzaminatorowie prosynodalni: XX Stanisław Walczyński, Dr. Józef Bąba, Franciszek Leśniak, Dr. Jan Bernacki, Franciszek Walczyński, Dr. Stanisław Dudkiewicz (mł), Władysław Chendyński, Dr. Władysław Mysor, Dr. Jakób Górka i Dr. Tomasz Włoch.

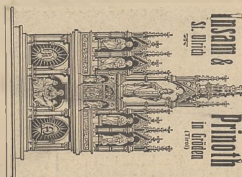
Zamianowani Konsultorami na lat 5 z pomiędzy XX. Proboszczów: Dr. Alojzy Góralik, Dr. Jgnacy Maciejowski, Eugeniusz Wolski, Szczepan Kossecki, Jan Bobczyński i Antoni Wilczkiewicz.

„**Modlitwy przed kazaniem**", wydrukowane na str. 403 »Gaz. kość.« z r. 1907, gorąco polecone przez X. Prob. Mleczkę na str. 495 i w Kurendzie tarnowskiej, są do nabycia w redakcyi po cenie: 1 kor. za 50 egz. (za poprzedniem nadesłaniem kwoty należnej). Można je rozdawać przy odwiedzaniu parafian zamiast obrazków (których rozdajemy dosyć albo nawet za dużo).

Wydawnictwa X. Alexandra Pechnika.

Logika elementarna. Tarnów, Jeleń. . . .	2 Kor.
Zarys psychologii. Lwów, nakład Tow. Pedag. . .	2 »
Zarys apologetyki. Lwów, Zienkowicz i Chęciński	2 »
Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne. Tamże	3 »
Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej. Tamże	1 »
Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich do Rzymu. Tamże	60 hal.
Pamiętnik pierwszego kursu katechetycznego we Lwowie. Lwów, Gubrynowicz i Syn . . .	3 Kor.
Dla uczestników kursu	2 »
O poezyach Maryi Konopnickiej. Lwów, Zienkowicz i Chęciński	30 hal.

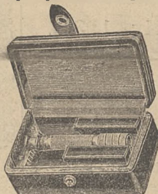

BSB



Założ. 1820. Kilkakrotnie premiowany **Instytut dla sztuki kościelnej**. Rzeźba kościelna z drzewa, ołtarze, ambony, posągi Świętych, drogi krzyżowe, krucyfiksy, żłóbki itd. Tylko najsolidniejsze wykonanie. Dostawa franco. Skrzynia za darmo. Katalogi i kosztorysy gratis i franco.

Najnowszy i najpraktyczniejszy aparat do golenia „Apollo"

(System Gillette)



ZA WYŚMIENITĄ DOBROĆ NOŻY GWARANTUJĘ.

goli bardzo szybko bez ostrzenia i wszelkiej nauki, **nie kaleczy** — chroni od zarazy, nigdy się nie psuje i przewyższa pod każdym względem wszystkie inne, znacznie droższe aparaty. „**APOLLO**" jest grubo srebrzony i w eleganckiej szkatułce.

1 aparat z 6 nożami (12 ostrzy) K 9—
1 „ „ 12 „ (24 „) „ 10—
1 tuzin zapasow. noży (24 „) „ 2·50

Za poprzedniem otrzymaniem gotówki wysyłam opłatnie. Przy większym odbiorze opust i ułatwienie zapłaty. Główny skład na Austro-Węgry:

KLECZEŃSKI i KRAWIANSZKY

Wiedeń I. Dominikanerbastei 12

hurtowny skład patent. nowości galanteryjnych.

Kto szuka — ten znajdzie

w Herdera Leksykonie

konwersacyjnym

(8 tomów, K. 120·—) w sposób wygodny wiadomości pewne o wszystkiem, z czem spotyka się w przyrodzie i życiu duchowem. — Można sprowadzać na raty miesięczne po 4 Kor.

z księgarni nakładowej

B. Herder

Wiedeń I, Wollzeile 33.

BÓG SIĘ RODZI!

KRUCZKOWSKI FR. **W Narodzenie Boże**. Widowisko w 5 obrazach, melodye dla młodzieży szkolnej układu T. Martyniaka . . K 2—
WALIGÓRA M., **Jasełka szczyrzyckie p. t. Epifania**. Obraz sceniczny z nutami w 3 aktach 6 odsłonach . . . . . K 1—
WRÓBLEWSKI ALFRED KS. **Szopka**, obrazek sceniczny w 4 odsłonach . . . K 1·—
FLASZA TOMASZ, 50 najużywańszych kolęd na 4 głosy męskie, partyt. K 6·— głosy po K —·80
NIEWIADOMSKI ST., **Kolędy polskie** do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu serya II. . K 3—
OCHMAŃSKI STANISŁAW. **Pastorałki**, czyli zbiór kolęd ludowych . . . . . K 2·40
~~SIEROSŁAWSKI JÓZEF, zbiór kolęd~~, do śpiewu lub na sam fortepian . . . . K 2·40
SIGNIO MARYAN, 12 ulubionych kolęd na czterogłosowy chór męski . . . . K 1·—

Koszta przesyłki w opasce polec. 35 hal. katalogi bezpłatnie dostarcza

KSIĘGARNIA GUBRYNOWICZA I SYNA

We Lwowie plac Katedralny 9.

GŁÓWNY SKŁAD

PATHÉFONÓW

(Jedyny w kraju katolicki zakład tego rodzaju)

Stefan GRUDZIŃSKI i Tadeusz BERGER

Kraków, ul. Szewska 10.

Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem współczesnym. Gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty nie zgrywają się, dlatego grają zawsze równie czysto i głośno. Repertuar we wszystkich językach. Co miesiąc nowości. **Cenniki darmo i opłatnie**. Aby dać dowód doskonałości naszych aparatów, pozwalamy zamawiającym z prowincyi zwrócić towar odwrotnie franko, jeżeli nie odpowie wymaganiom. **Do czytelń, kółek** itp. jest pathéfon nieocenionym środkiem skupiającym dawnych i jednającym wielu nowych członków. Kto raz posłyszał pathéfon, staje się gorącym jego zwolennikiem.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Kolekcye z ciast, cukrów i pierników, gruntownie i praktycznie zestawione, Mikołajki zwykłe i czekoladą obciągane poleca po cenach tanich Parowa fabryka biszkoptów, pierników i cukrów — *Stanisław Gurgul* ces. i król. Dostawca Dworu w Jarosławiu. 55 medali, 9 dyplomów honorowych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)